świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 27 (1705) Warszawa, wtorek, 2 kwietnia 1968 r. Cena 50 gr

Temat dla nastolatków

ZDARZYŁO SIĘ WIOSNĄ...

Wiosną może wszystko się zdarzyć. Spacer z dziewczyną, pierwszy ciekawy biwak, spotkanie z dawno nie widzianymi rówieśnikami. Może się też zdarzyć coś ważnego w klasie, szkole, domu...

Starym dobrym zwyczajem proponujemy w Klubie nowy konkurs na opowiadanie pt.: „Zdarzyło się wiosną".

Pisać może każdy, kto lubi marzyć i ma fantazję. Można pisać o wszystkim: o sprawach wesołych i mniej zabawnych.

Najpiękniejsze opowiadania zostaną wydrukowane na łamach gazety.

Na kopertach zaznaczcie nasze hasło: **„Zdarzyło się wiosną".** I pamiętajcie! Wiosna się dopiero zaczęła, wiosna jest wkoło nas.

Klub Nastolatków

Pod ARSENAŁEM

PRZED kilku dniami minęła 25 rocznica słynnej akcji odbicia więźniów pod warszawskim Arsenałem. Akcja ta, zainicjowana i brawurowo wykonana przez harcerzy z Szarych Szeregów, miała na celu uwolnienie z rąk gestapo haremistrza Janka Bytnara „Rudego", hufcowego i dowódcę jednej z czterech, harcerskich Grup Szturmowych.

„RUDY", aresztowany w nocy, z 22 na 23 marca 1943 roku, osadzony został na Pawiaku, gdzie od pierwszej chwili poddano go torturom. Później przesłuchiwano go w siedzibie gestapo przy Alei Szucha. Bity do utraty przytomności — uparcie milczał. Po każdorazowym przesłuchaniu, skrwawionego i nieprzytomnego, transportowano go wraz z innymi więźniami na Pawiak.

Zaraz po aresztowaniu „Rudego" zapadło w oddziale postanowienie odbicia go z rąk gestapo. W toku przygotowań do akcji specjalne zadanie przypadło „Wesołemu". Jeszcze przed aresztowaniem „Rudego" „Wesoły", na rozkaz Naczelnika Szarych Szeregów, rozpoczął ryzykowną, lecz dużej wagi, próbę dostania się do gmachu gestapo przy Alei Szucha, jako dostawca czekoladek produkcji „Wedla". Udało się! „Wesoły", znając język niemiecki, co drugi, trzeci dzień przebywał w siedzibie gestapo. Krążąc po pokojach różnych pięter olbrzymiego gmachu zbierał zamówienia na wyroby firmy „Wedel". Słuch i wzrok wchłaniał jednocześnie najdrobniejsze szczegóły dotyczące aresztowanych i katowanych tutaj Polaków.

Nagłe aresztowanie „Rudego" narzuca „Wesołemu" zadanie: podać kiedy i jak przewożony jest „Rudy" z Alei Szucha na Pawiak.

Rys. J. Rocki

C. d. str. 2

Niezwykła historia pewnej fotografii

Oto Robert Le Serrec z żoną i dziećmi. To on właśnie w czasie swojej podróży jachtem dookoła świata sfotografował coś, co wzburzyło umysły wielu wybitnych naukowców.

O potworze z Queensland piszemy dziś na str. 8.

Oto dawni żołnierze Szarych Szeregów. Pierwszy z lewej — uczestnik akcji pod Arsenałem STANISŁAW JASTRZĘBSKI, drugi z prawej to ZYGMUNT KACZYŃSKI — „Wesoły", obecnie wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej. Foto: CAF — Rosiak

Za akcję pod Arsenałem 6 harcerzy z Grup Szturmowych odznaczonych zostało Krzyżem Walecznych, a jeden Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Z 28 uczestników tego śmiałego uderzenia żyje dziś tylko dziewięciu. Reszta poległa w innych akcjach przeciwko okupantowi i w powstaniu warszawskim.

Pod ARSENAŁEM

Do akcji dochodzi 26 marca. Koło warszawskiego Arsenału, w pobliżu skrzyżowania Bielańskiej i Długiej, zagubieni wśród przechodniów uzbrojeni chłopcy czekają w napięciu na sygnał.

Każdy z nich ma przydzielone konkretne zadanie. W pobliżu stoi samochód — „dekawka" do ewakuacji rannych. O godz. 17.30 odebrany zostaje przez „Jura", w jednym z lokali, telefon z Alei Szucha, że samochód więzienny wraz z „Rudym" wyruszył już w drogę, na Pawiak.

Na skrzyżowaniu panuje ożywiony ruch, raz po raz przejeżdżają motocykle i samochody z Niemcami. Wtem, stojący na rogu Bielańskiej „Kuba" daje czapką sygnał: „Jadą"! Rozlega się gwizdek dowódcy akcji. Więźniarka wpada na skrzyżowanie. Chłopcy rzucają butelkami zapalającymi w maskę samochodu. Kierowca wykonuje kilka desperackich ruchów kierownicą. Szoferka stają w płomieniach. Wyskakują z niej, w płonących mundurach, dwaj gestapowcy. Wnet padają przeszyci kulami. Niemcy, którzy są wewnątrz wozu, otwierają ogień. Na ulicy popłoch. Przechodnie kryją się w bramach. Chłopcy pod dowództwem „Zośki" dopadają do „więźniarki". Strzały gestapowców milkną.

„Kolczan" otwiera klapy samochodu. Z wnętrza wysypują się uwolnieni ludzie, niknąc w pobliskich ulicach. „Rudy", nieludzko skatowany, leży na podłodze wozu. Po chwili jest już w „dekawce". Leży tam również „Tadzio II", ranny podczas akcji w brzuch. „Dekawka" rusza, a chłopcy na rozkaz dowódcy akcji — „Orszy" rekwirują niemieckiego „opla", w którym lokują jedną z odbitych kobiet. Odjazd!

Akcja pod Arsenałem trwała zaledwie piętnaście minut. W jej wyniku, cały transport więziony z Alei Szucha na Pawiak, a obejmujący 25 uwięzionych, został uwolniony. Janek Bytnar był tak skatowany przez gestapowców, że zmarł 30 marca 1943 r. W akcji zostali śmiertelnie ranni: phm Aleksy Dawidowski i phm. Tadeusz Krzyżewicz. Pochowano ich razem na Powązkach.

*

W sobotę, 23 marca 1968 r., w 25 rocznicę tego pamiętnego wydarzenia, ulica Długa rozgorzała światłami harcerskich pochodni. Zebrali się tutaj dawni żołnierze Szarych Szeregów (wśród nich również bezpośredni uczestnicy akcji) i byli więźniowie Pawiaka, harcerze hufca Mokotów, który nosi imię Szarych Szeregów, mieszkańcy stolicy. Są również rodziny poległych harcerzy. Przed świeżo wmurowaną tablicą pamiątkową, na warcie honorowej, stanęli żołnierze Wojska Polskiego, harcerze, poczty sztandarowe ZBoWiD-u. Jest podniosły, uroczysty nastrój.

Ciąg dalszy ze str. 1

Do zebranych na tej patriotycznej manifestacji przemawia prezes Zarządu Okręgu ZBoWiD, generał brygady Tadeusz Pietrzak. Głęboko zapadają w serca warszawskich harcerzy jego słowa:

„Istnieją wydarzenia, których pamięć w naszym społeczeństwie jest szczególnie żywa. Istnieją miejsca pozostające na zawsze wymownym świadectwem patriotyzmu i bohaterstwa naszego narodu i jego młodzieży. Miejsce, w którym dzisiaj się zebraliśmy, przesiąknięte jest krwią tych, którzy polegli za wolną Polskę. My, kombatanci zrzeszeni w ZBoWiD-owskiej organizacji, zwracamy się do was, młodzieży harcerska: Niech imię waszego hufca będzie przykładem i wzorem umiłowania ojczyzny i gotowości do największych dla niej poświęceń. Biorąc przykład z Szarych Szeregów oddajcie prawdziwy, najtrwalszy hołd wszystkim bohaterom, którzy życie swe złożyli nie tylko pod Arsenałem, ale w walkach na terenie całego kraju, na barykadach powstańczej Warszawy i wszędzie tam, gdzie w latach drugiej wojny światowej wiodły szlaki bojowe żołnierza polskiego.

(...) Wracając myślą do lat okupacji nie możemy zapomnieć o mordowanych dzisiaj wietnamskich dzieciach i młodzieży, o napadzie agresora izraelskiego na kraje arabskie. Zgłaszamy stanowczy protest przeciwko polityce ekspansji, jaką prowadzi Izrael. Władcy tego kraju, niepomni niedawnej martyrologii Żydów w hitlerowskich obozach śmierci, sami dokonują spustoszenia wśród sąsiadujących z nimi krajów arabskich, wzorując się przy tym na hitlerowskich oprawcach...".

Na zakończenie generał Tadeusz Pietrzak powiedział:

„Oddajmy hołd poległym w tym miejscu harcerzom z Szarych Szeregów, którzy walcząc o wolność swych współtowarzyszy walczyli jednocześnie o wolność ukochanej ojczyzny. Symbolicznym wyrazem tego hołdu, jaki składamy bohaterom tamtych dni, niechaj będzie odsłonięta dzisiaj tablica".

Tablicę odsłonił wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej, Zygmunt Kaczyński, były członek Szarych Szeregów, znany wśród swych dawnych kolegów, uczestników wielu akcji bojowych, pod pseudonimem „Wesoły".

Pod tablicą pamiątkową ku czci bohaterów akcji pod Arsenałem wieńce złożyły delegacje wojska, harcerzy, młodzieży szkolnej, ZBoWiD-u i współtowarzysze broni poległych.

Uroczystość pod Arsenałem była manifestacją patriotyzmu warszawskich harcerzy, była wyrazem gorącego umiłowania naszej Ludowej Ojczyzny.

JERZY KASPRZAK

V XXV ROCZNICĘ ODBICIA hm. J. BYTNARA (ps. „RUDY") POD ARSENAŁEM

Ważne sprawy nastolatków

- **Co jest najważniejsze w Twoim życiu?**
- **Co sprawia Ci największą satysfakcję?**
- **Jak stać się komuś potrzebnym?**

Z tymi pytaniami zwraca się do Klubu Nastolatków Zdzisława z Chełma Lubelskiego.

Kto jej odpowie?

Wiem, że jesteś przyjacielem nie tylko wszystkich wesołych i szczęśliwych nastolatków, ale również wszystkich ponurych i smutnych. Ja właśnie należę do tych drugich. Właściwie to nie jestem znów taka nieszczęśliwa, a jednak od pewnego czasu czuję, że brak czegoś ważnego w moim życiu.

Mam 14 lat, chodzę do VII klasy, mam dobre stopnie. I mimo wszystko sama nauka nie daje mi pełnego zadowolenia. Właściwie moim największym zmartwieniem jest to, że nie mam żadnych zainteresowań. Rozumiem przecież, że za rok będę w klasie ósmej, będę musiała obrać sobie życiowy cel. To wszystko jest jasne.

Ale kim będę, skoro nic mnie nie interesuje? Ani sport, ani muzyka. Nie mam żadnej pasji, która dałaby mi satysfakcję i radość, że jestem komuś potrzebna. Boję się, że czas płynie szybko, a ja wciąż stoję w miejscu. Nie chcę być zawsze taka sama, jak teraz.

ZDZISŁAWA S.
Chełm Lubelski

CZY MOŻNA ŻYĆ BEZ CELU?

SAMOCHODY „ŚWIATA MŁODYCH"

JUŻ niejednokrotnie zwracaliście się do nas (zarówno dziewczęta jak i chłopcy), abyśmy rozpoczęli pisać więcej o samochodach. O tych najnowszych — posiadających wprost oszałamiające karoserie i rewelacyjne osiągi techniczne — oraz modelach sprzed wielu lat, które już od dawna znikły z naszych ulic i oglądać je dziś można tylko w niektórych muzeach.

„Świat Młodych" nie byłby „Światem Młodych", gdyby nie posłuchał próśb swoich czytelników. Więc od tego numeru począwszy — zaczynamy! Pokazywać wam będziemy samochody najstarsze i najnowsze tych samych fabryk. Wydaje nam się, że taka konfrontacja zainteresuje was, przekonacie się bowiem, jak szybko technika wkracza w każdą dziedzinę naszego życia. Jesteśmy oczywiście ciekawi, jak będzie wyglądał samochód, powiedzmy za następne lat... pięćdziesiąt. Czy będzie to samochód na baterie elektryczne, czy może o napędzie... atomowym? Jak w związku z tym zaprojektuje się ich karoserie?... Jeżeli wyobrażacie sobie taki samochód przyszłości, prosimy — przyślijcie nam swoje szkice. Być może projekty wydrukujemy na specjalnej kolumnie!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

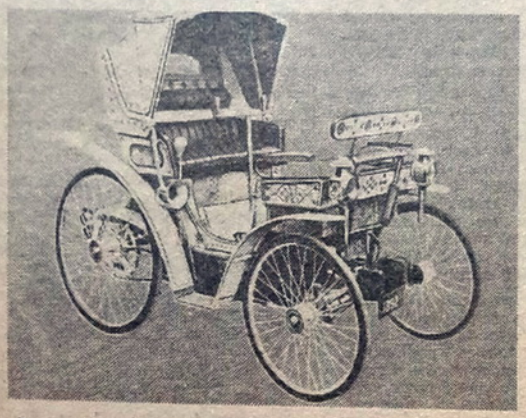

PEUGEOT — MODEL 1892

Pierwszym właścicielem francuskiej firmy stalowej „Peugeot" (czytaj Pezot) był pan Eugène (Eugeniusz) Peugeot. Firma była wówczas małą manufakturą (lata 1810), ale powoli przekształcała się w coraz to większy zakład przemysłowy, produkujący przede wszystkim różne maszyny. I oto w roku 1892 firma ta buduje swój pierwszy model samochodu (Peugeot — 1892). Jest on podobny do bryczki i porusza się z szybkością 25 km/godz. Po pierwszym modelu przyszły następne, coraz bardziej nowoczesne.

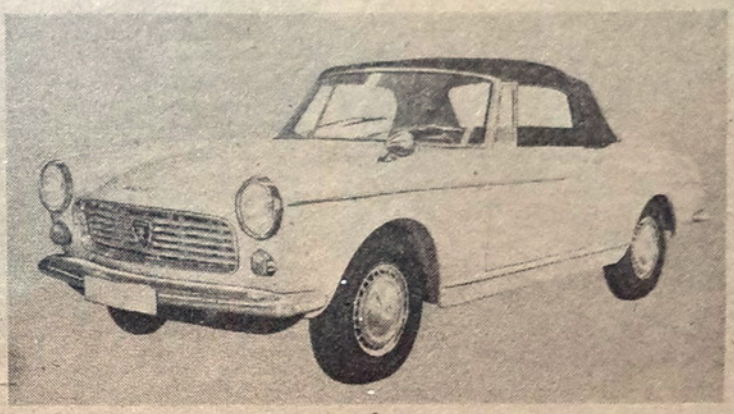

PEUGEOT 404 — CABRIOLET

Dziś zakłady samochodowe „Peugeot" produkują maszyny o nowoczesnej sylwetce, cieszące się dobrą opinią wśród użytkowników. Na naszym zdjęciu widzicie „Peugeot 404 — Cabriolet". Samochód ten rozwija szybkość 156 km/godz., a mimo to należy do jednych z najbardziej bezpiecznych samochodów świata.

Uwaga zastępowi!

MAMY DLA WAS CIEKAWE KSIĄŻKI

NIEJEDEN zastępowy nosząc z dumą brązowy sznur, łamie sobie głowę nad sprawami zastępu. Szczególnie są trudne początki, kiedy świeżo mianowany „wódz" staje przed 6—8 chłopcami, często rówieśnikami i ma proponować zajęcia, kierować zbiórkami, imponować harcerską wiedzą fachową.

Jasne, że nawet przeciętny zastępowy nie jest nowicjuszem w organizacji. Na funkcję musiał zasłużyć u drużynowego, lub zdobyć zaufanie chłopców, którzy sami wybrali go na swojego zastępowego. Ale fakt jest faktem, że na każdym kroku spotyka się z problemami, które musi niejednokrotnie sam rozwiązywać.

I oto, żeby pomóc zastępowym w prowadzeniu zastępu, żeby wzbogacić ich w wiedzę harcerską, w tajemnice udanych zbiórek — Wydawnictwo Harcerskie wydało książeczkę pt. **„TWÓJ ZASTĘP"**. Śmiem twierdzić, że jest to najlepsza z dotychczas wydanych książek, którą powinien zawsze przy sobie nosić każdy zastępowy. Jest to **książka-encyklopedia**, przy pomocy której znakomicie można poprowadzić zastęp.

A najważniejsze, że książka zaczyna się od momentu, nim zastępowy zwoła pierwszą zbiórkę. Dalej — znajdziemy w niej rady dotyczące obrzędów i zwyczajów, które warto wprowadzić do zastępu, opowiada o organizacji samej zbiórki. W pierwszym rozdziale znaleźć można również przykłady sześciu zbiórek zastępu. W innych rozdziałach znajdziemy omówienie miejsca zastępu w drużynie, wiadomości o harcerstwie i innych organizacjach, dowiemy się o roli zastępowego wobec swych podwładnych, o przyjaciołach, na których warto liczyć, o obozowym lecie.

Dalsza część książki poświęcona jest symbolice harcerskiej, biwakowaniu, przeprowadzaniu musztry, ćwiczeniom w polu. Jest tu oczywiście terenoznawstwo, łączność w terenie (alfabet Morse'go, semafor, znaki ręką i gwizdkami), ćwiczenia z liną, tablicą węzłów, samarytanka.

Ostatnia część książki — to regulaminy zdobywania sprawności i stopni harcerskich.

Oczywiście, nie sposób wymienić tu wszystkich zawartych w książce treści — rad, przepisów, tajemnic dobrej pracy zastępu, całej harcerskiej wiedzy encyklopedycznej. Jestem przekonany, że niejeden z zastępowych, którego ogarniają wątpliwości, czy podoła w prowadzeniu zastępu, na pewno zapali się do dalszej roboty z chwilą zaopatrzenia się w tę pożyteczną książeczkę. Bo wszystko jest w niej — od pierwszej do ostatniej strony — ważne, mądre, pożyteczne i ciekawe. Choć sam byłem kiedyś zastępowym, przybocznym i drużynowym, gdyby przyszło mi dziś poprowadzić zastęp, towarzyszyłaby mi ta właśnie książeczka.

Książka pt. „TWÓJ ZASTĘP" (autorzy — Jolanta Chełstowska, Mieczysław Siemieński) posiada format nieomal kieszonkowy, kosztuje tylko 8,50 zł i ukazała się w nakładzie 30 251 egzemplarzy.

JERZY KASPRZAK
Foto: Jerzy Dąbrowski

Redagują: ST. BOROWIECKI i J. DĄBROWSKI

TABLICZKA CZEKOLADY

Tabliczka czekolady składa się z czterdziestu mniejszych prostokątów (5 x 8). Czekolada łatwo rozłamuje się na mniejsze prostokąciki wzdłuż linii prostych dzielących całą tabliczkę na mniejsze kostki. Ile razy trzeba będzie łamać tabliczkę, aby otrzymać 40 małych kostek? (b)

TARCZA ZEGARKA

Widzicie na rysunku tarczę zegara, na którym godziny oznaczone cyframi rzymskimi. Jedna z tych cyfr jest napisana tak, jak to robiono za czasów rzymskich. Zamiast „IV" pisano wtedy — „IIII". Tarcza podzielona została na cztery części, w ten sposób, że suma cyfr w każdej części wynosi równo dwadzieścia.

Istnieje jednak jeszcze dwanaście takich podziałów. Kto odkryje ich najwięcej?

Tarczę wolno dzielić liniami krzywymi łączącymi obwód, linie te mogą dzielić cyfry, ale nie mogą ich okrążać.

(j. d.)

CZERWONE I CZARNE

W jednej skrzyni znajduje się 1000 jednakowych kulek czerwonych, natomiast w drugiej skrzyni — 1000 takich samych kulek, tyle że czarnych. Bierzemy teraz z drugiej skrzyni 100 kulek czarnych i wkładamy je do skrzyni z kulkami czerwonymi. Kulki te dokładnie wymieszamy i na chybił trafił wyjmujemy z tej „mieszanki" 100 kulek i przenosimy znowu do skrzyni z kulkami czarnymi. Po tej operacji ilość kulek w obydwu skrzyniach nie uległa zmianie, ale... Właśnie, czy więcej teraz jest kulek czarnych wśród czerwonych, czy też czerwonych wśród czarnych? (b)

KOŁO NA SZACHOWNICY

Mamy do dyspozycji zwykłą szachownicę o 64 polach. Wymiary tych pól: 2 cm x 2 cm. Jakie największe koło można wykreślić na tej szachownicy, aby jego obwód przechodził wyłącznie przez czarne pola?

W rozwiązaniu należy podać długość promienia tego koła. (j. d.)

Chcę wiedzieć więcej niż

Kilka razy spotkałam się z określeniem „kraina Eldorado". „Słownik Wyrazów Obcych", pod hasłem „eldorado", wyjaśnia, że jest to „urojony kraj w Ameryce Południowej obfitujący w złoto". Chciałabym wiedzieć coś więcej na ten temat, głównie, w jaki sposób powstała ta nazwa...

KRYSTYNA GAJEWSKA
Sosnowiec

ELDORADO

Historia poszukiwań legendarnej „krainy Eldorado" sięga pierwszej połowy XVI wieku.

Zaczęło się to wszystko od pewnego plemienia Indian — Muisco. Otóż u tych Indian, zamieszkujących dorzecze Orinoko istniał bardzo stary obrzęd religijny, w czasie którego kapłana obsypywano złotym pyłem. Pył ten później zmywano z kapłana w wodzie „świętego" jeziora.

O tej historii z „pozłacanym" kapłanem dowiedział się hiszpański kupiec i awanturnik Diego Ordas. Pozłacany znaczy po hiszpańsku: el dorado — i tak powstała nazwa. Chciwi bogactw Hiszpanie wyolbrzymili i upiększyli całą historię obrzędu religijnego, zaś sam Diego Ordas był przekonany, że na ziemiach plemienia Muisco złota jest w bród.

Cóż więc zrobił Diego? Czym prędzej zorganizował wyprawę i popłynął na dwóch statkach w górę rzeki Orinoko. Płynął bardzo długo, ale niestety, „złotej krainy" nie mógł znaleźć. Po przebyciu aż 1500 km musiał zawrócić, ponieważ wśród załogi zaczęły się szerzyć choroby.

Niepowodzenie Diego Ordas nie otrzeźwiło Hiszpanów. Legenda o Eldorado jeszcze bardziej podniecała umysły zdobywców. Organizowano ciągle nowe wyprawy, jednakże wszyscy wracali z pustymi rękami. Zaczęto wówczas snuć do-

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Wśród zadań „Labiryntu" siódmego (L-7) były zadania trudne i łatwe. Zacznijmy więc od tych, które nie sprawiły wam większych kłopotów.

ŁÓDKI: rozwiązanie problemu trzech rybaków, posiadających wspólną łódkę, przedstawia rysunek. Nagrodę za to zadanie wylosował BARTŁOMIEJ ZBORSKI, Warszawa, ul. Nowotki 3 m. 13. Dziękujemy za bogaty zestaw selfizmatów.

O ABACH I BEBACH

Istnieje możliwość postawienia pytania, na które krajowiec ze szczepu ABÓW i ze szczepu BEBÓW — MUSI SKŁAMAĆ.

Podróżnik spytał: „Gdybyś należał do innego szczepu niż należysz, którą wskazałbyś mi drogę do wsi?"

Jeśli krajowiec jest ABEM, musi skłamać i pokazać drogę nie tę, którą wskazałby BEB, czyli wskaże drogę złą.

Jeśli krajowiec jest BEBEM, wówczas wskaże taką drogę, jaką wskazałby AB, czyli wskaże drogę złą.

Po otrzymaniu odpowiedzi podróżnik skręci na drogę, której nie wskaże tubylec i w ten sposób dojdzie do wsi.

Odpowiedź powyższą przysłał MIROSŁAW KOZAK, Miszewo Murowane, pow. Płock.

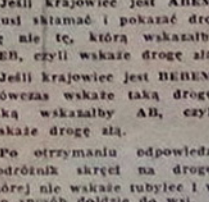

KTO PODZIELI: rozwiązanie ilustruje zamieszczony rysunek. Nagrodę za to zadanie wylosował KRZYSZTOF STEMPAK, Nowa Sól, ul. Jaracza 9, m. 3.

8 × 8 = 65.

Pole tego prostokąta (patrz rys.) wynosi 65 cm², lecz utworzone jest nie tylko z elementów kwadratu (ABCD), ale także z wąskiego paska powierzchni. Kratka bierze się stąd, że prostokąt ten jest niedokładnie narysowany, ponieważ z elementów tego kwadratu nie można utworzyć prostokąta — przeciwprostokątne trójkątów nie tworzą linii prostej.

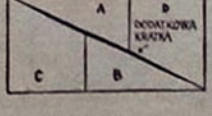

Drugi przykład z trójkątami zawiera podobny błąd. Najpierw musimy obliczyć pole każdego trójkąta. Wynosi ono 30 kratek. Następnie obliczamy pole poszczególnych elementów trójkąta pierwszego i otrzymujemy w sumie 87 kratek.

Tak więc trójkąt pierwszy ma pole 87 kratek dlatego, ponieważ ramiona trójkąta nie są liniami prostymi, ale krzywymi. Figura ta ma więc „wklęsłe" boki. Różnica w polach wynosi 3 kratki, tak więc nie może być ona trójkątem.

Teraz obliczamy sumę pól poszczególnych elementów trójkąta drugiego — wynosi ona 83 kratki. Ta figura ma znów „wypukłe" ramiona. Różnica w polach wynosi 2 kratki. Tak więc i druga figura nie może być trójkątem. Dodatkowe 6

mysły, że kraina obfitująca w złoto znajduje się w głębi kontynentu, do którego jednak broni dostępu tropikalna dżungla południowoamerykańska.

— Do tej pory wszyscy próbowali dotrzeć do Eldorado od strony wschodniej — rozumował inny hiszpański podróżnik, Francisco de Orellana. — A gdyby tak zorganizować wyprawę z drugiej strony kontynentu, od zachodniego wybrzeża?

Projekt ten tak się spodobał gubernatorowi Quito, Gonzalesowi Pizarro (brat osławionego zdobywcy), że postanowił zorganizować wielką ekspedycję poszukiwawczą, na której czele zresztą sam stanął.

Wyprawa liczyła aż 4350 ludzi, w tym 300 Hiszpanów i 4000 Indian. Z niemałym trudem kolumna przebyła Andy i zagłębiła się w dżunglę. Mijały dni, ludzi ogarniało coraz większe zmęczenie, kończyła się żywność. Po wielu trudach ekspedycja dotarła do rzeki Napo. Złota jednak nie znaleziono, za to zapasy żywności wyczerpały się kompletnie. Pizarro rozkazał wówczas zbudowanie stateczku „Victoria", na którym wysłał pod wodzą de Orellana grupkę ludzi w celu zdobycia u okolicznych Indian żywności.

Tymczasem mijały dni, tygodnie a Orellana nie wracał. Po miesiącu czekania Pizarro zarządził odwrót. Do Quito powróciła niewielka tylko grupka, reszta zginęła w drodze z głodu od ukąszeń jadowitych węży i chorób.

— A co się stało ze stateczkiem „Victoria"? — zapytacie. Po dwóch dniach od chwili odpłynięcia w dół rzeki Napo stateczek dostał się w bardzo szybki nurt, tak że o powrocie nie było mowy. De Orellana musiał płynąć dalej. Od miejscowych Indian dowiedział się, że rzeka wpływa do jeziora obfitującego w złoto.

Ale i tym razem była to tylko fantazja tubylców. Jeziorem okazała się bardzo szeroka rzeka. Po wielu tygodniach „Victoria" dotarła do Oceanu Atlantyckiego. Złotej krainy nie znaleziono, ale przy okazji odkryto najpotężniejszą rzekę świata — Amazonkę. Było to w roku 1541.

Tak skończyła się legenda o Eldorado. Dziś Eldorado jest synonimem zrobienia dobrego interesu, lub miejscem, gdzie można łatwo dorobić się majątku. (b).

kratek, to po prostu różnica w polach tych figur: 93—87=6 kratek.

Rozwiązanie tego problemu podał ANDRZEJ GAŁĘZIOWSKI — Kętrzyn, ul. Mazurska 16/3.

WSZYSTKIE LICZBY SĄ SOBIE RÓWNE

Zakładamy, że a jest większe od b. Dodając trzecią liczbę dodatnią c, układamy równanie: a — b + c.

Ostateczne rozwiązanie jest:

a (a—b—c) = b (a—b—c)

I tu właśnie tkwi błąd. Gdy weźmiemy pod uwagę równanie:

a — b + c, to wyrażenie w nawiasie (a—b—c) równa się zeru. A ponieważ skracanie, czyli inaczej dzielenie przez zero jest niemożliwe, tak więc a nie jest równe b.

Błąd w drugim sofizmacie wykryła KRYSTYNA CYBULSKA, Toruń, ul. Sukiennicza 10/4.

KTO MA RACJĘ?

„Rację ma właściwie i Euathlus i Protagoras. Wyrok sądu jest zawsze sprzeczny z ich umową. Rozstrzygnięcie sporu zależy od tego, czy się oprzemy na umowie, czy na wyroku" — pisze KRZYSZTOF SZRONEL (Kraków, ul. Karmelicka 57/18). Rzeczywiście rozumowanie Krzyśka jest dobre. Zwróćcie tylko, że Euathlus — niezależnie czy proces wygra czy przegra — nie bierze pod uwagę WSZYSTKICH OKOLICZNOŚCI, od których jego zobowiązania są zależne. To samo można powiedzieć i o Protagorasie. Bierze on pod uwagę skutki prawne wynikające z umowy, gdy są one dla niego korzystne, a pomija je wtedy, gdy byłyby dlań niekorzystne. A więc i Protagoras nie uwzględnia WSZYSTKICH OKOLICZNOŚCI, od których zależą zobowiązania Euathlusa.

Sporu nie da się więc rozstrzygnąć na korzyść jednej ze stron.

Wszyscy wymienieni powyżej dostają w nagrodę bony książkowe, po 40 złotych każdy. (b)

KLATKA Z KRÓLIKAMI

W pewnej szkole kółko przyrodnicze miało 3 duże klatki królików. Klatki stały w rzędzie i pomalowane były na różne kolory: czerwony, żółty i zielony. Ale nie to jest ważne. Dlaczego pomalowano klatki akurat na takie kolory. Ważne jest natomiast, że w zielonej było dwa razy więcej królików niż w klatce żółtej. Po miesiącu z LEWEJ klatki sprzedano 5 królików. Następnego dnia z tej samej klatki wzięto dokładnie połowę królików i przeniesiono je do klatki czerwonej.

Nie uda się wam odpowiedzieć, ile królików zostało w LEWEJ klatce, ale możecie natomiast wskazać JAKIEGO BYŁA ONA KOLORU? Zadanie nie jest bardzo trudne, ale nie należy również do łatwych.

W rozwiązaniu prosimy dokładnie przedstawić tok rozumowania. (b)

PISZĄC DO NAS...

...nie zapomnij nakleić na kopercie znaczka „LABIRYNTU". Rozwiązania nadsyłajcie w terminie 7-dniowym od daty ukazania się numeru.

HARCERSKI PATENT

Wiosna w tym roku zjawiła się punktualnie, można już chodzić na wycieczki, organizować biwaki i w ogóle wyleźć spod pierzyny na słońce.

Lato będzie chyba też takie jak trzeba, a więc już wkrótce zaczną się obozy, a na nich... Właśnie o tym „Labirynt" chce dziś z wami porozmawiać. Bowiem to co widzi się czasami na obozach, wyciska nam łzy z oczu... A więc:

● jakieś mizerne płotki mające imitować wieszaki na menażki...
● jakieś kołlawe, zbite byle jak niby to ławeczki, niby to półeczki nie wiadomo do czego służące...
● jakieś koszmarne kuchnie polowe, z byle jak ustawionych kamieni i darni, przy których godzinami, wśród dymu i jedwie tlącego się drewna — mecza się umorusani kucharze...
● jakieś niezdarne stoły zbite z grubych drągów, na których nie można postawić... bo wszystko się wywraca...
● jakieś tandetne daszki przy wartowniach, daszki, które niby mają chronić wartowników przed deszczem, a nie zasłaniają nawet przed słońcem...
● jakieś ogromne bramy wjazdowe przybrane jedliną, które pierwszy lepszy wiaterek wywraca i rozbija na proszek...

Moglibyśmy tak wyliczać godzinami, ale przyszło nam do głowy, że zamiast stękać i narzekać, lepiej pomyśleć. A ponieważ „Labirynt" jest dla tych, którzy chcą i umieją myśleć — ogłaszamy:

WIELKI KONKURS LETNI

1. Biorą w nim udział wszyscy, którzy mają zmysł konstrukcyjny i pomysły jak usprawnić, lub zmienić różne urządzenia obozowe.
2. Rysunki konstrukcyjne należy wykonać czarnym tuszem lub atramentem na białym, gładkim papierze.
3. Możecie przysłać wszystko, co tylko wam do głowy przyjdzie, choćby projekt wydawał się na pierwszy rzut oka tak dziwaczny, że aż dech zapiera.
4. Nie interesują nas rzeczy już istniejące, chyba że... są genialne.
5. Każdy projektant, którego pomysł i rysunek przejdzie przez Komisję Konkursową i zostanie zatwierdzony do druku w „Świecie Młodych", otrzyma nagrodę rzeczową w wysokości

100 zł.

Nagrody na razie są tajemnicą.

6. Projekty należy przysyłać do 15 kwietnia, a na kopercie napisać koniecznie: **HARCERSKI PATENT.**

WYKŁAD VIII

Dziś, zgodnie z zapowiedzią, wykład nietypowy. Rysunki przedstawiają sposób umieszczenia źródła światła w czasie odrabiania przez ciebie lekcji. A więc:

1. Źródło światła **nie powinno** być umieszczone wyżej od poziomu, na którym znajdują się oczy.
2. **Żarówka musi być osłonięta** (najodpowiedniejsza mleczna lub matowa).
3. Najlepsza jest żarówka o mocy 60 W.
4. Światło powinno padać **zawsze z lewej strony.**
5. Kolor światła jarzeniowego powinien być zbliżony do koloru światła dziennego.

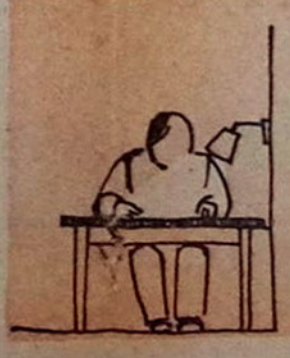

AKADEMIA PRYMUSÓW

Dodatkowego wyjaśnienia wymaga ostatni rysunek. Widzisz na nim jarzeniówkę zmontowaną pod półką wiszącą na ścianie. Światło nie pada na oczy, gdyż osłania je sprytnie umieszczona listwa, przybita do tej półki od spodu. Pomysł wart rozpowszechnienia, gdyż daje światło bardzo jasne i doskonale umieszczone.

Następny wykład poświęcę sprawie przygotowań do egzaminów.

HOMO SAPIENS

Rys. E. Wojtaszewska

Foto: Wiesław Hudon

CZY WIESIA MA PRAWO SIĘ GNIEWAĆ?

Pewnego dnia w szkole mieliśmy tzw. „okienko" — wolną lekcję. Ktoś musiał nas zająć, więc przyszedł pan wykładający w naszej ósmej klasie matematykę. Zaraz na wstępie zapowiedział krótką klasówkę z matmy. W klasie zapanowała zgroza. Ponieważ ja z matmą jestem na ty, wcale się nie bałam. Siedzę z bardzo słabą uczennicą, która natychmiast poprosiła o ściągę.

Żal mi się zrobiło Wiesi, która sama nie rozwiązała żadnego zadania i tylko czekała na pomoc. Widząc co się dzieje, podałam jej na karteczce obliczenia. Byłam tak zaaferowana, że nie widziałam, jak zbliża się nauczyciel. Pan bez słowa wziął kartkę, mój zeszyt i do dziennika wpisał mi dwóję. W zeszycie miałam uwagę, taką na pół strony.

Czułam się okropnie. W klasie powstał śmiech, najlepsza matematyczka dostała „gałę". Śmiano się ze mnie.

Spojrzałam na Wiesię, grymas wykrzywił jej twarz, drwiący uśmieszek, to wszystko co miała do powiedzenia.

Później po sprawdzeniu prac okazało się, że dostała z niej czwórkę. Ktoś podał jej ściągaczkę.

Nie będę głupia, pomyślałam i na następnej lekcji nikomu już nie „pomagam". Wiesia gniewa się i nazywa mnie egoistką. (rj)

LUŚKA

Ostrowiec Świętokrzyski.

KLUB NASTOLATKÓW CZEKA NA LISTY W TEJ SPRAWIE!

SONDOWANIE LAWINY Foto: T. Olszewski

O dzikich psach, lawinach i ludziach spod niebieskiego znaku

Na dworze pochmurna zakopiańska noc. Silny wiatr raz po raz unosi tumany sypkiego śniegu, wiruje i wyje wokół drewnianej, góralskiej chaty, stojącej z boku od ulicy, w szczerym polu. W chacie jest ciepło i przytulnie, a interesujący gospodarz opowiada niezwykłe historie:

— Zaczęło się od tego, że jeden z naszych kolegów przeczytał w austr ackim magazynie geograficznym z końca XIX w., że w bułgarskich jaskiniach żyją dzikie psy, któ ych jeszcze nikt na własne oczy nie oglądał. Kiedy więc w 1956 roku, na zaproszenie Bułgarów, brałem udział w wyprawie polskich speleologów, marzyłem podobnie jak i inni o spotkaniu tych dziwnych stworzeń, które od wielu lat rozmnażały się głęboko pod ziemią, nie oglądając nigdy białego dnia.

Dziki kundel mruży oczy

Byliśmy w Bułgarii, w rejonie wsi Karłukowo. Za wsią, 18 m w dół, prowadziła jaskinia w kształcie wielkiego dzwonu, od którego w obie strony rozchodziły się korytarze i płynął podziemny strumyk. Mieszkańcy wioski wykorzystywali otwór jaskini w charakterze zsypu na śmieci. Gdzieś tam głęboko pod tym wioskowym śmietnikiem miały żyć psy jaskiniowe. Jak się zachowają na widok człowieka, czy się na nas nie rzucą, jak sobie z nimi poradzić? Schodziłem w dół z dziwnym uczuciem. Wisząc na linie, ponad usypiskiem śmieci, z dala zauważyłem gromadkę psów, która zbiegła się do otworu, sądząc, że znów przybywa nowy zapas śmiecia, czyli okazja do pożywienia. Nie miałem ochoty dostać się w sam środek tego żarłocznego, nieznanego towarzystwa. Trzeba je odstraszyć. Zapalona szmata, oblana spirytusem, zdziałała to skutecznie. Wystraszone pieski rozbiegły się po bocznych korytarzach.

I my także zapuściliśmy się w liczne podziemne rozgałęzienia — Trzeba było przecież zbadać jaskinię. Gdy wracaliśmy, stadko szczeniaków znów się zgromadziło wokół usypiska śmieci. Żeby tak choć jednego złapać i obejrzeć przy dziennym świetle! Ktoś zarzucił worek i niezwykły okaz jaskiniowego pieska wyjechał w górę na pełne bułgarskie słońce.

Mały kundelek, o króciutkiej łysawej sierści, krzywicznych nogach formalnie zgłupiał. Latał w kółko i oślepiony słonecznym blaskiem chował łeb między łapy. Przekazaliśmy go do Zakładu Zootechniki w Sofii. Była to niemała sensacja. Sami Bułgarzy po raz pierwszy oglądali dzikiego psa jaskiniowego. W jakiś czas potem, już w Polsce, otrzymaliśmy z Sofii wiadomość, że nasz piesek zaczyna się cywilizować i że żyje już normalnie jak wszystkie inne domowe Burki.

— Skąd się te psy wzięły na dnie głębokich jaskiń?

— Trudno to zbadać. Prawdopodobnie kiedyś jakaś szczenna suka wpadła do jaskini. Ponieważ ludzie rzucali tam śmiecie, płynął podziemny strumyk, a w jaskini panuje stała temperatura +10 st. — psy mogły tam jakoś żyć.

— Pewnie ich jest tam mnóstwo, skoro już od kilkudziesięciu lat jaskinia jest ich budą?

— Nie, jest ich nie tak wiele, sądzę, że w okresach głodu panowało tam zjawisko kanibalizmu.

Biała śmierć

Spada niespodziewanie, niepodobna jej zatrzymać i tylko w bardzo rzadkich wypadkach wychodzi się spod lawiny żywym. Kilka ton śniegu pochłania wszystko, a człowiek dla lawiny to mucha.

— Grubość lawiniska jest różna, przeważnie wynosi od 1,5 do 4 m, choć zdarzyło się kiedyś na Słowacji, że wynosiła 35 m — objaśnia mnie gospodarz, pan Konstanty Stecki, wieloletni członek GOPR-u, o czym świadczy choćby i odznaka z niebieskim krzyżem, przypięta na stałe do narciarskiej kurtki.

— Poszukiwanie ludzi, pochłoniętych przez lawinę, jest bardzo trudne i często nie daje rezultatu. Lawina nie omija najbardziej doświadczonych taterników. Kiedyś trzej alpiniści z Wrocławia wybrali się na ściany Żabiego Szczytu i tam spotkała ich lawina. Przeszukaliśmy wówczas całe lawinisko dokumentnie — nie znaleźliśmy. Dopiero na wiosnę, gdy puściły lody na stawie, nieszczęśni alpiniści się odnaleźli. Lawina strąciła ich do stawu w Białczańskiej Wyżni.

— W jaki sposób szuka się zasypanych ludzi?

— Lawinę przeszukuje się przy pomocy specjalnych sond. Są to cieniutkie metalowe pręty, złożone ze składanych segmentów z rozwidleniem na końcu i osiągające 3 m. Ratownik doskonale wyczuwa drgania sondy i po jej zachowaniu poznaje się obecność poszukiwanych.

„Ludzie spod niebieskiego znaku"

Taki tytuł nosi ostatnia książka Konstantego Steckiego poświęcona historii, pracy i ludziom, którzy tworzą sławne dziś Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

— Jakie kwalifikacje musi posiadać ratownik, członek pogotowia?

— Przede wszystkim musi znakomicie jeździć na nartach, być instruktorem narciarskim, członkiem Klubu Wysokogórskiego, Przewodnikiem Tatrzańskim, musi także opanować wiadomości, które są potrzebne przy udzielaniu pierwszej pomocy.

Pan Konstanty Stecki ma wszystkie kwalifikacje. Jest rodowitym zakopiańczykiem, miłośnikiem i znawcą gór. Już jako 16-letni chłopak uczestniczył po raz pierwszy w wyprawie ratunkowej. Dziś jest przewodnikiem tatrzańskim, instruktorem narciarskim, członkiem Klubu Wysokogórskiego, jednym z założycieli Zakopiańskiej Sekcji Taternictwa Jaskiniowego. Jako członek GOPR-u brał już udział w kilkudziesięciu wyprawach ratunkowych. Góry zna jak własną kieszeń, przemierzył je wzdłuż, wszerz i wzwyż, i nie tylko w Polsce, ale także w Słowacji, we Francji i Szkocji.

— Kiedy Pan przy swych licznych zajęciach i zamiłowaniach zdołał napisać tyle książek dla młodzieży?

— Piszę zazwyczaj na jesieni i na wiosnę, czyli w tzw. martwym sezonie.

Książki tego pisarza związane są

Rys. M. Teodorczyk

PO JEDNEJ Z WYPRAW RATOWNICZYCH DO JASKINI ZIMNEJ. OD LEWEJ: KONSTANTY STECKI I STANISŁAW JANIK — RATOWNICY GOPR-U.

Foto: M. Mitan

tematycznie z Tatrami. Nawet powieści historyczne, takie jak „Za Kopanem" (1957), „Zbójeckie dukaty", powieści z XVII wieku, jak i ta, którą pisze obecnie, dotyczą przeszłości tego regionu. Pisarza szczególnie interesują walki antyfeudalne na Podhalu; poszukuje w przeszłości polskich zbójników. Chciałby legendę Janosika, którą stworzył Włodzimierz Tetmajer, zastąpić opowieściami o prawdziwych polskich bohaterach, gdyż autentyczny Janosik, jest właściwie Słowakiem, i nigdy w naszych Tatrach nie bywał. Pisarzowi udało się już wiele takich postaci odnaleźć. Ostatnia książka będzie historią polskiego zbójnika, z XVIII wieku, Jerzego Fiodora.

Marynarska czapka

Wisi obok górskich odznak i jest już tylko wspomnieniem bogatych wojennych przygód pisarza. W 1939 roku, jako łącznik, przeprowadzał on konspiratorów przez zieloną granicę i kursował górskimi ścieżkami między Zakopanem a Budapesztem. Potem przeszedł kampanię francuską i do końca wojny służył pod polską banderą w Marynarce Wojennej, pływając w rejonie Morza Śródziemnego i kanału La Manche na okrętach „Huragan", „Krakowiak", „Kujawiak", przechodząc wszystkie stopnie: od marynarza do podporucznika, uczestnicząc w wielu morskich bitwach, w których co siódmy członek załogi ginął.

Czas mija, a opowieściom nie ma końca. Sypią się jak z rękawa góralskie gadki, przewodnickie opowieści, którym pisarz poświęcił jedną ze swoich książek pt. „Tatry na co dzień" (1962). Robi się późna noc, zawieja trwa, wiatr hula, ale prowadzona przez wytrawnego przewodnika na skróty szybko trafiam do domu.

BARBARA TYLICKA

ROZWIĄZANIE BILETÓW WIZYTOWYCH Z NUMERU 18

U. Troń — Toruń, woj. bydgoskie; M. Brolak — Malbork, woj. gdańskie; A. Stuk — Ustka, woj. koszalińskie; Wł. Walkocz — Włocławek, woj. bydgoskie; W. Cinorlowa — Inowrocław, woj. bydgoskie; A. Rojsław — Jarosław, woj. rzeszowskie.

Nagrody książkowe wylosowali: STANISŁAW ABRAMOWSKI — Karczunek; RYSZARD JEZIORSKI — Góry Skierdowskie 10; LUCYNA KĘPA — Skrzynno; MARIA KOŁODZIEJCZYK — Dopiewo; JANUSZ SADŁOCHA — Nowy Sław; CZESŁAW SUDNIK — Huta Szklana 2; JAN SZWAJNOCH — Dąbrówka Wielka; GRAŻYNA SZCZEPAŃSKA — Warszawa-Praga II; KRYSTYNA SUDER — Małkowice; ELŻBIETA WYKPISZ — Szczakowa.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z NUMERU 19

ZBIERAMY MAKULATURĘ NA FUNDUSZ BUDOWY POMNIKA — SZPITALA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE.

Nagrody książkowe wylosowali: **Danuta Absalon** — Rydułtowy; **Janusz Babiarz** — Oleszna Podgóska 101; **Krzysztof Fobke** — Gdańsk; **Ludmiła Łukasiewicz** — Boguszowice 3; **Maria Niedbała** — Wólka Dulecka 65; **Krzysztof Stempak** — Nowa Sól; **Adam Szczerbak** — Korabniki 205; **Jolanta Konieczna** — Charsznica; **Krystyna Szymańska** — Brodnica; **Anna Tobiasz** — Kraków 25.

Ciekawe

Dwugłowy wąż

Uzbekistańscy kołchoźnicy schwytali w pobliżu Taszkientu gada z dwoma głowami. Był to gatunek niejadowity, miał 20 cm długości i ważył 60 gramów. W taszkienckim ZOO stwierdzono, że obie głowy rozwinięte były normalnie.

Wierny pies

Marynarze statków zawijających do Odessy znają dobrze tego psa. Od dziesięciu lat wita ich bowiem przy Platonowskim Nabrzeżu, żyjąc w przyjaźni z pracownikami kapitanatu portu. Pies zawsze wita przypływające statki, wyraźnie oczekując czegoś lub kogoś. Pracownicy odeskiego portu opowiadają, że psa przed dziesięciu laty zostawili na brzegu przez nieuwagę marynarze francuskiego statku. Od tamtej pory czeka on na swoją załogę. I chociaż ma nowych przyjaciół i opiekunów, wierny pies ciągle oczekuje powrotu „macierzystego" statku.

Uwaga, czytelnicy!

„BABA — RYBA" — konkurs błyskawiczny, zamieszczony w 26 nrze „Świata Młodych" — był żartem primaaprilisowym. Dziękujemy za liczne wesołe listy. Sprawiły nam wiele radości. Nie gniewajcie się, bądźcie zdrowi i uśmiechnięci co najmniej do następnej tego rodzaju okazji.

REDAKCJA

Być może pamiętacie jeszcze z 23 numeru „Świata Młodych" piękną fotografię zamieszczoną na str. 3: na olbrzymim pniaku drzewa grupka nastolatków. Drukując ją podpisaliśmy przez pomyłkę, jako autora naszego kolegę redakcyjnego. Tymczasem fotografię wykonał pan Mirosław Iringh z CAF. Za błąd — przepraszamy.

Korespondencja z Czechosłowacji

Złota uliczka ALCHEMIKÓW

JEŚLI przyjedziecie do Pragi, prędzej czy później będziecie musieli zajrzeć na Hradczany. Ten wspaniały kompleks gmachów i budowli zamkowych, wznoszonych przez królów czeskich począwszy od XI wieku, góruje ponad miastem i przyciąga oko każdego turysty. Zresztą nie tylko przybysze odwiedzają to miejsce. Mieszkańcy Pragi, właśnie na Hradczanych, umawiają się na spotkania towarzyskie, a młodzi lubią wieczorami przechadzać się waskimi uliczkami, w których drzemie historia, panuje spokój i cisza.

Szczególnie jedna z tych uliczek, zwana Złotą, wzbudza wśród wszystkich wielkie zainteresowanie. Ciągnie się ona wzdłuż dawnych murów zamkowych, a domki przy niej wyglądają jak z bajki. W najdawniejszych wiekach, w tych małych domkach, mieszkała czeladź zamkowa oraz rzemieślnicy, dostarczający na zamek beczki, wiadra, miotły, łopaty, buty, siodła... Począwszy jednak od drugiej połowy XV wieku w tych właśnie domeczkach zamieszkiwali, sprowadzeni przez władcę Rudolfa II ...alchemicy.

O alchemikach wszyscy coś niecoś słyszeliśmy. W średniowieczu pragnęli oni wpaść na trop tajemniczej substancji, zwanej „kamieniem filozoficznym", umożliwiającym przemianę metali nieszlachetnych w złoto. Miał też — ów „kamień filozoficzny" stanowić cudowny lek na wszystkie schorzenia oraz dowolnie przedłużać życie. Dobrze wiemy, że praca tych średniowiecznych alchemików nigdy nie mogła zakończyć się sukcesem. Mimo to ich doświadczenia nie były absolutnie bezproduktywne. Dzięki nim odkryto szereg związków chemicznych jak: kwas siarkowy, kwas solny, chlorek rtęciowy o własnościach bakteriobójczych i dezynfekcyjnych, nauczono się przeprowadzać destylację wody, a jeden z alchemików — Fryderyk Böttger — zasłynął na całą Europę jako wynalazca porcelany.

Od tamtych czasów minęły całe wieki, a domki wciąż stoją. Pomalowano je tylko pięknie, więc naprawdę wyglądają jak z bajki o babie-jadze. W niektórych sprzedaje się zresztą pamiątki i znaczki pocztowe.

Zaglądam do kilku z nich. Otwieram wielkie drzwi. Rzuca się w oczy... piec. Duży, solidny, z cegieł, z kilkoma paleniskami, na których stały żelazne tygle z kipiącymi roztworami.. Ślęczeli nad nimi właśnie alchemicy. Mieszali roztwory w dymie i parze, wypatrywali na dnie tygli złota. Niestety, nie wypatrzyli, choć Rudolf II skazywał ich na śmierć i chłostę za to, że nie mogli wpaść na trop tajemniczego „kamienia", który by dostarczył złota na prowadzenie licznych wojen.

Większość domków stoi pusta. Opowiadają tu mi, że w roku 1936, w jednym z nich, zamieszkał sobie na jakiś czas czeski pisarz i dziennikarz, mistrz reportażu, Egon Erwin Kisch...

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

NA ZDJĘCIU WIDZICIE ULICZKĘ ZŁOTĄ, Z DOMKAMI JAK W BAJCE, W KTÓRYCH W DAWNYCH CZASACH MIESZKALI ALCHEMICY.

Foto: M. Martinovsky

A to jest właśnie jedno z dyskutowanych zdjęć...

POTWÓR Z QUEENSLAND

FAKTEM jest, że w morzach i oceanach żyje bardzo dużo nie znanych jeszcze zwierząt. Tak zwane „węże morskie" — czyli inaczej mówiąc pojedyncze egzemplarze dziwnych stworów spotyka się nadal co jakiś czas. Roczniki naukowe rejestrują każdy fakt pojawienia się nowego, tajemniczego zwierzaka. W tej chwili istnieje 385 takich opisów podanych przez wiarygodnych świadków. Czy do nich należy podróżnik Le Serrec, o którym piszemy dalej? Zdawać by się mogło, że tak: wykonał przecież zdjęcia i dość dokładnie opisał swoje obserwacje. Zresztą przeczytajcie sami o tej całej tajemniczej sprawie...

*

Dwa lata temu, w redakcji jednego z największych tygodników francuskich „Paris Match" zjawili się niecodzienni goście: Robert Le Serrec, podróżnik i filmowiec, oraz jego żona Raymonde. Wrócili właśnie z podróży dookoła świata. Ich jacht: „Saint-Yves d'Armor" — rozbił się na rafie koralowej, w pobliżu Queensland, u wybrzeży Australii.

Podróżnicy z katastrofy wyszli cało. Niestety, jacht nie nadawał się do dalszej podróży. Trzeba go było opuścić. I wtedy Raymonde zauważyła pod powierzchnią wody coś zupełnie niebywałego! Robert złapał więc kamerę do zdjęć podwodnych i postanowił to „coś" sfilmować. Oto jego relacja:

Czyżby potwór morski?

— Po zanurzeniu zobaczyłem parę błyszczących zielonych oczu. Były bardzo jasne i miały czarne źrenice. Głowa „potwora" była również czarna, i oceniam ją na jakieś 1,20 m średnicy. Tułów długości około 24 m czarny, lśniący i gładki niczym u rekina, usiany jednak brunatnymi plamami. Zwierzę odwróciło w moją stronę groźną paszczę i powoli odpłynęło.

Le Serrec zdjęć podwodnych nie zdążył zrobić. Wykonał je potem znad powierzchni wody. Jedną z tych fotografii widzicie obok. Dziwny stwór przypominający gigantyczną kijankę spoczywa na głębokości około 3 m.

Opinie specjalistów

Redakcja zwróciła się przed opublikowaniem zdjęć do specjalistów od dużych zwierząt morskich. Byli to: Paul Budker prof. Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu oraz prof. Y. Sanderson z Uniwersytetu z Cambridge. Ich opinie były zgodne. Obaj uważają, że zdjęcia nie są fałszowane i że chodzi tu prawdopodobnie o niesłychanie rzadki okaz pierwotnego węgorza z rodzaju „Synbranchidae", żyjącego na dużych głębokościach. Jedynie ciężkie zranienie mogło go zmusić do wypłynięcia pod powierzchnię wody.

Kolorowe fotografie rzekomego węgorza-giganta opublikowano więc i... dopiero wtedy rozpoczęła się dyskusja. Głównym przeciwnikiem Le Serreca był w niej dr nauk przyrodniczych M. B. Heuvelmans, autor wielu książek o rzadkich zwierzętach. Dr Heuvelmans stawia pod znakiem zapytania prawdziwość tych zdjęć.

Awanturnik czy odkrywca?

— Jeśli te zdjęcia — jak powiadacie — nie są spreparowane, to przedstawiają istotnie postać jakiegoś zwierzęcia. Moim zdaniem jest to nieruchomy obiekt uprzednio namalowany — pisze dr Heuvelmans. — Oprócz tego umieszczenie oczu wydaje mi się zupełnie nieprawdopodobne. Także zachowanie się Le Serreca skłania mnie do nieufności, ponieważ pisze on, że bał się rzucić kamieniem do wody, aby nie spowodować poruszenia się zwierzęcia, a sam zanurzył się tuż obok niego... Le Serrec, człowiek niepokojony przez hordę wierzycieli, jest po prostu zwykłym awanturnikiem...

Na tak ostre zarzuty musiał oczywiście odpowiedzieć sam autor zdjęć. Przyznaje on, że istotnie zaciągnął długi przed wyjazdem, żałuje teraz, ale uważa, że to jego prywatna sprawa. Natomiast, jeśli chodzi o same zdjęcia, w dalszym ciągu broni ich autentyczności. Pisze on tak w liście do redakcji:

— Bezpieczniej było znajdować się w wodzie w pobliżu potwora — niż na łodzi, na powierzchni. W razie ataku byłbym tylko odepchnięty, podczas gdy łódź mogła zostać odkotwiczona i rozbita. Baliśmy się (Le Serrec robił zdjęcia ze swym przyjacielem, uwaga J.D.) — ale czy dr Heuvelmans jest pewien, że nie odczuwałby strachu w takiej sytuacji? Zarzut, że sfotografowałem nieruchomą makietę potwora, jest absurdalny: do zbudowania takiej konstrukcji potrzeba aż 6 ton materiału! Pisał o tym zresztą w „Przygodach podmorskich" pewien znakomity technik. Był nim sam... M. Heuvelmans.

Dalej nic nie wiadomo

Dyskusja zatacza coraz szersze kręgi. Wypowiadają się specjaliści, ale w gruncie rzeczy — dalej nic nie wiadomo. Fotografie i taśmy filmowe są skrupulatnie badane, a zdania nadal podzielone. Oczywiście ostatecznych dowodów nie ma, gdyż na to trzeba by potwora złapać.

Czy to kiedyś nastąpi?...

Opr. J. DĄBROWSKI

DZIWNE RYBY MÓRZ I OCEANÓW

Ryby te, choć dziwnie wyglądające, nie są żadnymi „potworami". — Opisują je dokładnie podręczniki ichtiologii. Jednak jeszcze nie tak dawno nie wierzono w ich istnienie, a świadkowie, którzy je widzieli, uważani byli za blagierów.

1. PŁASZCZKA — albo inaczej RAJA, osiąga długość 2,5 metra i ciężar 75 kg. Niektóre gatunki posiadają długie, zaopatrzone w zadziory kolce ogonowe.

2. PASZCZOWÓR. Ryba ta, dzięki ogromnej paszczy może połykać zwierzęta większe od niej samej. Paszczowory żyją w głębinach Oceanu Atlantyckiego i dochodzą do 1,5 m długości.

3. CERATOPTERA zwana również DIABŁEM MORSKIM. Jest to gigantyczna ryba, która osiąga niekiedy długość 4,5 m, a szerokość 5,5 m!

4. MURENA — długość około 3 m, ryba drapieżna, kryjąca się w szczelinach podwodnych skał. Mięso mureny jest bardzo smaczne, ale krew jej i ukąszenie — jadowite!

5. SAMOGŁÓW. Nazwa doskonale oddaje kształt tej niezwykłej ryby składającej się na pierwszy rzut oka z samej głowy i ogona. Ciężar tego potwora 1000 kg!, a długość 3 m.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administr. 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14, Biuro ogłoszeń — W-wa, Mokotowska 24, tel. 21-12-64. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4.00 —, kwartalna 12.00 —. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 405. N-58.